

małodośrze

ZIELONA GÓRA 1 VI 1986 — 14 VI 1986 R.
ROK XXX NR 11 [616] CENA 15 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



Fot. T. GAWALKEWICZ

Zawsze niech będzie słoneczko...

Konferencje wojewódzkie PZPR

Zrobić to, co konieczne i możliwe

Ryszard Rowiński

Kampania przed X Zjazdem PZPR w województwach gorzowskim i zielonogórskim zakończyła się odbyciem konferencji sprawozdawczych. 20 delegatów z Gorzowskiego i 30 z Zielonogórskiego otrzymało mandaty na zjazd. Są wśród nich robotnicy, rolnicy, działacze partyjni i państwowi, różnym stażu partyjnym i doświadczeniu życiowym. W Pałacu Kultury i Nauki obok znakomitego rolnika zasiadł wybitny inżynier, kapitan polskiego przemysłu. Będą postanawiać na równych prawach.

Kampania przygotowawcza do X Zjazdu w całej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, miała charakter szczególny. Może tylko porównanie z kampanią przed VIII Zjazdem, niesłychanie krytyczną, pełną odważnych wniosków, włącznie z postulatem reformy gospodarczej, rewizji systemu zarządzania, za kończoną palatywnymi, obocznymi decyzjami, może być dzisiaj na miejscu. Przed VIII Zjazdem nie było rozmów indywidualnych z członkami partii, a często na zasadzie zupełnej dobrowolności również z bezpartyjnymi.

W gorzowskiej i zielonogórskiej organizacji partyjnej odbyło kilkadziesiąt tysięcy nieskrępowanych niczym poza wymogiem zupełnej szczerości rozmów partyjnych. Z rozmów tych powstał złożony obraz środowisk w których partia działa — targanych wątpliwościami, konfliktami, obciążonych niezaspokojonymi potrzebami, dławionymi przez rzeczywistość ambicjami. Z zakotwiczenia rozmów w wyznaczonej, realnej rzeczywistości Gubina i Ślubie — traktowanych jako hasło spraw i sytuacji — wyłonił się obraz kondycji partii, odpowiedź na kluczowe pytanie — jak ona spełnia swoją kierowniczą rolę w procesie budownictwa socjalistycznego, jak realizuje interesy klasowe ludzi pracy, zwłaszcza robotnicze. Wyłonił się też z rozmów obraz miejsca członka PZPR w działalności państwowej organizacji partyjnej działającej w zakładzie pracy, na wsi lub w miasteczku.

Dla członków partii rozmowy były okazją podkreślającą istnienie więzi ideowej, organizacyjnej z PZPR a czasem i gorzkim przypomnieniem „aktu”, a nosiszenie czerwonej legitymacji jest zobowiązaniem moralno-politycznym wypływającym z dobrowolnej rezygnacji z części osobistej wolności.

Dla wielu działaczy partyjnych szczebla podstawowego i zakładowego rozmowy z członkami partii stały się przyczyną rezygnacji z optymizmu i samozadowolenia w ocenie pracy własnych organizacji partyjnych. Rzadkie we współczesnym języku politycznym słowa — krytyka i samokrytyka jakby odzyskiwały swoje prawa.

Dla działaczy partyjnych wyższych szczebli kierowania rozmowy były okazją do refleksji nad istotą centralizmu demokratycznego. Po IX Nadzwyczajnym Zjeździe bieg informacji, opinii, postulatów „dołu” do „góry” — Komitetu Centralnego, Biura Politycznego został znacznie udrożniony. Gorzej jest teraz z biegiem informacji i opinii z „góry” w „dół”. Drożność zakłócona jest szelestem papieru, niekomunikatywnością języka referatów i uchwał, banałem propagandowych chwytów, lenistwem i niechęcią do czytania. Nasz język polityczny a właściwie żargon używany w referatach i dyskusjach posiadać zaczyna właściwości usypiające, przestaje funkcjonować w określaniu rzeczywistości.

W kampanii przygotowawczej do X Zjazdu PZPR, obok rozmów z członkami partii wystąpił drugi nowatorski element. Przedstawiony został przez Komitet Centralny, pod ogólnonarodową dyskusją dokument strategiczny, projekt programu rozwoju Polski do roku dwutyśsięcnego i wynikający z tego projektu dokument taktyczny odpowiadający na pytanie co czynić w krótszym przedziale czasu obejmującym pięcioletkę.

W najnowszych dziełach polskiego ruchu robotniczego partia tylko dwukrotnie

przedstawiała tak kompletne programy działania. Ten pierwszy przedstawiony w czasie okupacji, zawarty w deklaracji „O co walczymy”, rozwinięty w Manifestie PKWN posiada już walor historyczny, został bowiem w całości wykonany. Drugi program został przedstawiony obecnie. Dotychczasowy przebieg dyskusji, a tymi przyszłościowymi dokumentami, przy świadomym pominięciu opinii modyfikujących, uzupełniających, wyłonił dwie zasadnicze postawy: optymistyczną i pesymistyczną, czy samą zgodzie współistniejącą w jednym głosie dyskusyjnym. Program przemyślany do obecnego siernieznego wymiaru rzeczywistości, dla wielu grzeszy nadmiarem chęci. Dla innych, interesujących się podobnymi programami NRD, Czechosłowacji, zwłaszcza Związku Radzieckiego, przedstawione za miary mają charakter skromny, oni też palcem wskazują na ogromne rezerwy wynikające z nieudolności, fatalnej organizacji pracy ale i czasu wolnego obywatela, niskiej jakości i efektywności samej pracy. Tymczasem autorzy projektu programu powiadają, że przy formułowaniu obrazu Polski jutra, kierowali się realizmem. Natomiast uczestnicy dyskusji nad tymi dokumentami prawie zawsze zastanawiali się nad tym, czy program jest realny? Jakże są gwarancje jego wykonania?

Latwo jest kreować programy. Droga ich realizowania jest ciernista. Mówi o tym doświadczenie wynikające z realizacji zasad reformy gospodarczej, przy której na dzień dzisiejszy obstała jako zbiorowość Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, natomiast wielu jej członków, często na odpowiedzialnych stanowiskach, werbalnie będąc „za”, proponując różne modyfikacje wynikające z partykularnych interesów, gotowych jest w praktyce ją utopić i pogrzebać.

Dla PZPR obstawanie przy reformie gospodarczej, co nie wyklucza działań modernizujących, niesprzecznym z jej duchem, ma charakter imperatywu. Od zdecydowania i konsekwencji, wręcz determinacji całej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wszystkich jej ogniw i pojedynczych członków zależy odpowiedź na pytanie, czy program przyszłych materialno-technicznych, kulturowych i cywilizacyjnych wymiarów Polski wkomponowującej się w XXI wiek zostanie zrealizowany. Zadnych innych gwarancji nie ma. Zdawać też trzeba sobie sprawę z tego, że partia walcząca o zaufanie całego społeczeństwa, nie jest ciałem obcym w tkance narodu, nie jest też pozbawiona zalet i wad narodu.

Obie konferencje wojewódzkie odbyły się w Zielonej Górze i Gorzowie, sumując doświadczenia kampanii przedzjazdowej, z której organizacje partyjne wyszły bardziej aktywne i przynajmniej w sensie formalnym bardziej zdyscyplinowane. Władze wojewódzkie w roli w środowisku, na podstawie tego, co dyskutanci powiedzieli z trybun, pozwalają wyspecyfikować następujące wątki wymiany myśli:

* Kondycja moralno-polityczna członka Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Umacnianie roli podstawowej organizacji partyjnej instancji wyższej — komitetu miejskiego, gminnego w środowisku. Konieczność unowocześnienia metod kierowania podstawowymi organizacjami partyjnymi. Doskonalenie polityki kadrowej, jako elementu sprawowania kierowniczej roli partii w społeczeństwie.

* Ocena funkcjonowania zasad reformy gospodarczej. Zdaniem wielu dyskutantów dotychczasowy dorobek — dotychczas widoczny w rolnictwie, owoce w wielu przedsiębiorstwach wzrostem wydajności pracy, sprzyja postępowi w przedsiębiorstwach przeciętnych,

— Do partii należy w AWF jeden student — usłyszałam. Wiadomość nie była zupełnie ścisła, ale bliska prawdy: dwaj członkowie, dwaj kandydaci.

W tym roku uczelnia o długiej nazwie Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego Akademii Wychowania Fizycznego Poznań w Gorzowie kształci 800 studentów. Pierwsza i jedyna w mieście Alma Mater powstała w 1971 roku. Przejęła budynki po Studium Nauczycielskim o wieloletniej, dobrej tradycji.

— Do partii — odpowiadają studenci kierunku nauczycielskiego, wstępuje się po to, by czerpać z życia korzyści, na przykład wyjeżdżać za granicę.

A zeszłego roku znalazło się w zagranicznych hufcach pracy 93 studentów AWF, 53 w kapitalistycznej Europie.

Tymczasem partyjnych, tyłu, ile kot napiakał.

Dom akademicki w sąsiedztwie uczelni jest stary, wręcz ponury. Słyszając po nim pieniądze na remoncie i modernizację. Młodzież wygospodarowała ostatnio pomieszczenie na klub, z kawą, ciastkami i muzyką. To już jest coś.

Samorządem mieszkańców kieruje student trzeciego roku, Andrzej. Pocho- dzi z województwa pińskiego.

— Staram się mocno nie angażować — twierdzi, choć już zabrnął po uszy w społeczną harówkę. Opiniuje podania o przyjęcie do akademika, wysłuchuje pretensji, odwołan. Andrzej dodatkowo trenuje piłkę ręczną w klubie sportowym. Na własnym przykładzie wie, że „fikolek”, czyli student AWF, musi wydać na jedzenie około 10 tysięcy złotych. Siedem tysięcy przy syłają rodzice. Resztę dopłaca uczelnia. Przyszłość? Ma ciche plany powrotu do swojej szkoły, w nowej roli. Czy zna jakiś autorytet?

— Tak i to blisko. Wzorem wychowawcy i trenera jest dla Andrzeja dr Michał Kaniowski. Widocznie takich jak on, miał na myśli książka A. mówiąc o ambony... modymy się za wszystkich wychowawców, szczególnie za nat-

czyteli akademickich, aby nie zwracać uwagi na konsekwencje odważnie, choć roztrząsanie mówili prawdę...

Książka A., duszpasterz akademicki, wikariusz parafii katedralnej w Gorzowie, był w grudniu 1981 roku ze strajkującymi studentami do końca. Teraz odwiedza Dom Studenta. Duszpasterstwo akademickie dysponuje własną bazą, atrakcyjnym sprzętem muzycznym, video.

— Mów mi Witke — proponuje studentom duchowny. Który nauczyciel akademicki pojdzie na taką poufność? W opinii młodych — książka jest silna, odważna; imponuje. Zanim wybrał stan kapłański, występował w teatrze. Umie przemawiać i stawiać pytania. Czy w ogóle warto żyć? Czy jest rzeczą normalną, że naród nie może mieć szkół, programów radiowych czy telewizyjnych takich, jakie chce? Czy publikacje red. Jana Rema to nie jest horror?

Książka uważa zawód nauczycielski za fascynujący. Dzieci to kulki z plasteli-

Ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy na str. 2

Gdzie jesteś studencie?

PRZECIĄG

Barbara Obremska

XXIII FESTIWAL PIOSENKI RADZIECKIEJ

O Festiwalu Piosenki Radzieckiej mówimy i piszemy w najpiękniejszej porze roku, gdy wszystko rozkwita, gdy pachnie bez i czerwem — tak, jak w popularnej piosence.

Zanim przejdę do informacji o tym co będzie działo się w Zielonej Górze, amfiteatrze w dniach 9-14 czerwca br., chcę na moment powrócić do historii i przypomnieć, że festiwal po raz pierwszy odbył się w 1965 roku, w związku z czym przed dwoma laty w roku 1984 obchodziliśmy jubileusz XX-lecia.

Tegoroczny festiwal jest „szeregowy”, z kolejną liczbą XXII, ale za to równie chwytliwe wypadło w tym roku Konkursowi Piosenki Radzieckiej.

planowane — Edyta Geppert, Maryla Rodowicz, Grażyna Łobaszewska i Zbigniew Wodecki. Ponadto okłaskiwać mamy artystów radzieckich, którzy w Zielonej Górze wystąpią po raz pierwszy: Marię Lianik, Jurija Antonowa, Wiktora Sklara, Marię Uwarową oraz piętnastoosobowy zespół „Dialog”. Zapowiedziany jest również przyjazd zespołu „Wesoły Rebiata”. Artysty radzieccy zaprezentują nowy dla nas repertuar — i wystąpią dwukrotnie: we wtorek 10 czerwca w koncercie pn. „Gwiazdy Estrady Radzieckiej” i w sobotę 14 czerwca w Koncercie Przyjaźni.

Festiwal rozpocznie się barwnym i jak zawsze roztańczonym widowiskiem dziecięcym. Tegoroczne „Barwy Przyjaźni” noszą tytuł „Nasze podwórko”. Autorami scenariusza są: Maciej Gajoch — kierownik artystyczny i reżyser widowiska, oraz pełniący funkcje II

NA ESTRADZIE W AMFITEATRZE

który wystartował skromnie przy alei Niepodległości 36 w Zielonej Górze w roku 1962 i z biegiem lat zamienił się w największą w Polsce wokalmuzyczną imprezę dla amatorów. W tych 25 latach wokół konkursu rozwijał się pięknie ruch amatorski, przede wszystkim wśród młodzieży i dzieci, w szkołach, klubach, świetlicach. Obok konkursu „dorosłego” wyrósł drugi, „młody” konkurs, w którym co roku wybierane są najlepsze zespoły dziecięce wokalne i taneczne, prezentowane następnie w koncercie „Barwy Przyjaźni”.

Konkurs Piosenki Radzieckiej, kończy się co roku eliminacjami centralnymi w trzech rejonach: Inowrocławiu — miejsce, które do 1976 roku było jedyne „stolicą” centralnych eliminacji oraz Radomiu i Tarnowie. Nagrodą jest „przepustka” do Zielonej Góry.

W tym roku o samowary — brązowe, srebrne i jeden złoty, rywalizować będzie 20 solistów, dwa duety i 6 zespołów wokalmuzycznych, co stanowi łącznie 28 pozycji — i w sumie 65 osób. Zaprezentowanych zostanie 56 piosenek, a wykonawców ocenić będzie jury z udziałem znanego kompozytora i radzieckiego Jana Frekła.

Wśród uczestników Festiwalu są uczeni i uczniowie, studenci, urzędnicy, pracownicy kultury i żołnierze, jest rolnik, nauczycielka i księgowa. Niektóre nazwiska coś nam mówią. Np. Jan Witeński — czy to nie ten sam Janusz Witeński z Wrocławia, laureat V nagrody na VIII Festiwalu w roku 1972? Elżbieta Czerny, to zapewne Elwira Czerny, po raz trzeci reprezentująca woj. legnickie (poprzednio w r. 1983 i 1984). Danutę Hanowską i Waldemara Kasperowicza — laureata Brązowego Samowara, pamiętamy z jubileuszowego XX Festiwalu w r. 1984, zaś Mariola Andrzejczak uczestniczyła w Festiwalu ubiegłorocznym.

Kierownictwo artystyczne tegorocznej go Festiwalu również jest nam znane: z ubiegłego roku: reżyser Wowo Bielicki, scenograf Jerzy Boduch, nie mówiąc już o szefie muzycznym Jerzym Milanie, który wraz ze swą orkiestrą gościł już w Zielonej Górze parokrotnie.

Jak co roku przyjadą do nas artyści zawodowi polscy i radzieccy. Cykl wydawniczy „Nadodrze” sprawia, że wszystkie te informacje podają do druku z dużym wyprzedzeniem. Dlatego nie mogę przysiąc, że wystąpią — jak to jest

reżysera Barbara Gawin. Kierownikiem muzycznym podobnie jak w latach ubiegłych jest Henryk Gawin, który — co podaje w formie ciekawostki — w 1974 roku uczestniczył w X Festiwalu jako piosenkarz amator, reprezentant woj. katowickiego. Jest jeszcze kierownik literacki, Tadeusz Zóćciński i konsultant-choreograf Wiktor Charczenko.

Na „Naszym podwórku” zaaranżowanym w amfiteatrze przez scenografa Jerzego Boducha, śpiewać, tańczyć i bawić się będzie 470 dzieci, w 24 zespołach z różnych stron kraju.

Festiwal tegoroczny odbywać się będzie równocześnie z pikarskim „mundialem”. Aby mogli pojeździć na koncert również kibice sportowi, koncerty w tym roku rozpoczynać się będą nieco później, niż to było w latach poprzednich: o godz. 22.00. Pamiętamy z lat ubiegłych koncerty przeciągające się do trzech i więcej godzin. Tegoroczne nasze wspólne wieczory w amfiteatrze mają się kończyć o północy, takie jest założenie kierownictwa artystycznego.

Parę słów o organizacji. Spoczywa ona jak zawsze w rękach społecznego komitetu, któremu przewodniczy sekretarz KW PZPR, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego TPPR Zygmunt Stabrowski. Spośród członków komitetu wyłonione jest grono zwane „sztabem”, na którego czele stoi Michał Pepliński, kierownik Wydziału Ideologii i Propagandy KW. Sprawy organizacyjno-finansowe załatwia niedawno powstałe przy Zarządzie Wojewódzkim TPPR Biuro Imprez i Turystyki, którego dyrektorem jest Gustaw Antonowicz.

Festiwalowy „sztab” zbiera się co kilka dni, by wysłuchać relacji ze stanu przygotowań do tej wielkiej imprezy. Min. Wydział Kultury Urzędu Miasta zadba o dekorację ulic. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego szykuje nowości w sklepach, np. pamiątkowe torby płócienne, wawelniańskie koszulki, chusty, długopisy, itp. Będzie konkurs na najładniejszą witrinę sklepową. Zakłady gastronomiczne mają dołożyć starań, aby wszyscy zostali nakarmieni i napojeni, hotele — aby mogły zmieścić wygodnie jak najwięcej gości. Uczestnicy festiwalu i goście otrzymają folder ze zdjęciami wykonawców. Ukaże się w sprzedaży drukowana już od ponad roku gruba księga pt. „Ludzie i piosenki!”, zwana nieoficjalnie „festiwalową biblią”, autorstwa niżej podpisanego.



Agata Krysiak z Katowic — laureatka Nagrody Fotoreporterów ubiegłorocznego festiwalu

Fot. TOMASZ GAWALKIEWICZ

Spodziewany jest przyjazd wielu dziennikarzy z prasy, radia i telewizji. Biuro Prasowe, którym kieruje dr Marian Skarbek, mieścić się będzie jak za wsze w Hotelu Śródmiejskim. Jubileusz 15-lecia obchodzić będzie „Gazeta Festiwalowa”, która po raz pierwszy ukazała się w 1972 roku z okazji VIII Festiwalu. W tym roku wydane zostaną dwa numery „Gazety” i łącznie z nimi ilość wszystkich „Gazet Festiwalowych”, jakie ukazały się w ciągu 15 lat, wyniesie 54.

Dookoła amfiteatru czynne będą jak co roku kioski handlowe. Jak poinformował dyrektor WPHW, w dniu zakończenia festiwalu, w sobotę 14 czerwca, czynne będą wszystkie sklepy należące do tego przedsiębiorstwa, zaś sprzedawcy chcą potraktować swą pracę jako społeczny czyn partyjny przed Zjazdem PZPR.

Radio i Telewizja przedstawi retransmisję z „Barw Przyjaźni”, Koncertu Laureatów i Koncertu Przyjaźni, więc kto nie będzie obecny na festiwalu, zobaczy go w znacznej części na ekranie telewizora. Karnety pozwalające uczestniczyć we wszystkich koncertach są już prawie wysprzedane, o czym informując, składam powoli ręce do okłasków. Oby tylko dopisała pogoda!

HALINA AŃSKA



W XXII FESTIWALU PIOSENKI RADZIECKIEJ UDZIAŁ WEZMĄ:

DWUDZIESTU SOLISTÓW:

Mariola Andrzejczak z Wrocławia, Dorota Balcerzak z Gostynina, woj. płockie, Elżbieta Czerny z Głogowa, woj. legnickie, Jerzy Grygorowicz z Niemcy, woj. wrocławskie, Danuta Hanowska z Inowrocławia, woj. bydgoskie, Alina Jamroz z Tarnowa, Waldemar Kasperowicz z Zagania, woj. zielonogórskie, Tatiana Kluczor z Tomaszowa Mazowieckiego, woj. warszawskie, Justyna Kluz z Katowic, Ewa Kowalczyk z Sochaczewa, woj. skierniewickie, Małgorzata Kras z Wrocławia, Dariusz Niebudek z Kielc, Andrzej Niedziałkowski z Radomia, Zbigniew Paździoch ze Śląskiego Okręgu Wojskowego, Alina Pleban z Żar, woj. zielonogórskie, Katarzyna Rogalska z Torunia, Zofia Szwed z Prażanysza, woj. ostrołęckie, Jan

Swierszcz z Poznania, Jan Witeński z Wrocławia, woj. bydgoskie, Bożena Zolińska z Legnicy.

DWA DUETY:

Teresa Ostrowska i Barbara Witwicka z Nowego Sącza, Beata i Bożena Siedź z Sandomierza, woj. tarnowskie.

SZEŚC ZESPOŁÓW:

„Boss” — zespół muzyczno-wokalny WDK w Krośnie n.Wisłokiem, „Czasza” — zespół wokalmuzyczny Warszawskiego Okręgu Wojskowego, „Eja” — szkolny zespół żeński z Jeleniej Góry, „Izba S” — zespół Klubu Garnizonowego z Siedlec, „Studio 125” — zespół WDK w Opolu, Zespół Domu Kultury w Białej Podlaskiej, woj. białostockie.

PROGRAM:

- 9 czerwca, poniedziałek
— Barwy Przyjaźni
- 10 czerwca, wtorek
— Gwiazdy Estrady Radzieckiej
- 11 czerwca, środa
— I Koncert Kwalifikacyjny
- 12 czerwca, czwartek
— II Koncert Kwalifikacyjny
- 13 czerwca, piątek
— Koncert Laureatów
- 14 czerwca, sobota
— Koncert Przyjaźni

Corocznie od 1974 r. festiwalom piosenki radzieckiej towarzyszą „Dni literatury radzieckiej”, mające charakter imprez naukowych i spotkań pisarzy z czytelnikami. „Dni” zostały wpisane do kalendarza najpoważniejszych imprez literackich w Polsce.

SŁOWO I OBRAZ

Impreza ta jest impulsem do intensywnych badań naukowych i krytyczno-literackich nad stuletnią literaturą narodów Związku Radzieckiego. Podczas I „Dni” uczeni i pisarze, radzieccy i polscy, omówili twórczość pisarzy radzieckich, ukazujących walkę z faszyzmem. Potem analizowano rolę i miejsce radzieckiej literatury dla dzieci i młodzieży, problematykę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w literaturze radzieckiej, wartości ideowo-artystyczne radzieckich piosenek poetyckich, kierunki i tendencje rozwojowe w literaturze radzieckiej i rosyjskiej. Podczas VI „Dni” omawiano bliższy nam problem: Polska i Polacy w radzieckiej literaturze pięknej. Jak z tego widać, problematyka „Dni” była wszechstronna, bogata i bardzo szeroka. W tym roku do Zielonej Góry przybędą naukowcy-rusycyści i literaturoznawcy prawie z wszystkich ośrodków akademickich Polski. Tematem sympozjum będzie, nowatorstwo i tradycja w literaturze radzieckiej i rosyjskiej.

„Dni” sprawiły, że Lubuszanie spotykali się z wybitnymi współczesnymi twórcami radzieckimi i polskimi. Kilka lat temu gościł w Zielonej Górze prozaik białoruski, tłumacz z języka polskiego Janka Był. Z młodzieżą spotykał się twórca hymnu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, poeta Lew Oszanin. Byli także pisarze z dalekiego Altaju — Brontoj Biedzirow, najwybitniejsza poetka Armenii — Sylwia Kaputikjan, Białorusin — Anatolij Wiarcinski, Łotyszka — Lilla Promet, wybitny krytyk, sekretarz Związku Pisarzy ZSRR — Jurij Surowcew. W tym roku organizatorzy — Zarząd Oddziału Związku Literatów Polskich i Lubuskie Towarzystwo Kultury — spodziewają się przyjazdu pięćosobowej delegacji pisarzy radzieckich. Swoją rolę w „Dniach” zapowiedzieli także niektórzy pisarze polscy oraz członkowie zielonogórskiego Oddziału ZLP. Pisarze, prócz udziału w sympozjum naukowym spotkają się z mieszkaniami Zielonej Góry: Gułbina, Kożuchowa, Lubka i Żar, wezmą udział w koncertach festiwalowych i, co jest bardzo istotne, podczas koleżeńskich spotkań wymieniać uwagi o wspólczesnej literaturze obu krajów.

Na zakończenie „Dni” wszyscy wybiorą się do Łagowa, gdzie plastycy pol-

scy i radzieccy uczestniczą w XI Plenarze Przyjaźni. Artysty, wspólnie omówią temat: Sztuka w walce o pokój na świecie. Zagadnienie to nurtuje uczestników festiwalu od wielu lat. Podczas ubiegłorocznego spotkania w Zaganiu po stanowiono, że także na Ziemi Lubuskiej, która wyszła z II wojny mocno okaleczona, należy głośno mówić o groźbie wojny.

Plener malarstwa narodził się w roku 1976. Pierwszy odbywał się pod hasłem „Człowiek — pejzaż — środowisko”, a wzięło w nim udział 14 artystów plastyków z Polski i Związku Radzieckiego. Potem każdego roku to do Łagowa to do Kienicy, to do Drzonkowa to do Zagania przyjeżdżali plastycy i tworzyli dzieła, które dawały początek Galerii Przyjaźni. Podczas ubiegłorocznego pleneru Rosjanie przygotowali projekt pomnika - Parku Pamięci Stalag VIII C w Zaganiu. Dziś trudno powiedzieć czy akurat ten projekt będzie realizowany, czy też władze Zagania zorganizują jeszcze jeden plener i zaproszą do udziału w nim artystów z krajów, których obywatele byli więźniami w obozach hitlerowskich na ziemi zaganiańskiej. Najważniejsze jest to, że twórcy pragną wystawić pomnik ofiarom wojny. Plener na środkowym Nadodrzu to także spotkanie artystów w zakładach pracy i klubach, wystawę, dyskusję i prezentację ważkich dokonań plastyków zaprzyjaźnionych krajów.

Tegoroczny plener rozpoczął się jeszcze w maju i potrwa do połowy czerwca. W imprezie bierze udział 21 artystów plastyków, w tym 6 ze Związku Radzieckiego i 2 z Cottbus w NRD. Na zakończenie pleneru nastąpi otwarcie wystawy, która pozostanie w Łagowie do końca wakacji. Dojcież jesienną wystawą poplenerową będzie przeniesiona do Zielonej Góry i innych miejscowości Ziemi Lubuskiej.

Festiwalowi będą towarzyszyły ciekawe imprezy kulturalne, m.in. spotkania z radzieckimi kompozytorami, piosenkarzami, recitale, a także kiermasze płyt, albumów, literatury pięknej, projekcje filmów produkcji radzieckiej. Festiwal bowiem to panorama współczesnej kultury narodów Kraju Rad.

ALERED SIATECKI

ny. Jakże się je ulepi, takie będą. No właśnie!

Kasia przyjechała z województwa szczecińskiego. Studiuję pierwszy rok. Ojciec jest dyrektorem.

— Czy on należy do partii?

— Chyba...

Też o straconym pokoleniu uważa za część prawdy. Winni są rodzice. Za dużo dają. Za mało wymagają. Studia to dobry okres życia. Potem szara rzeczywistość. Dom, praca...

— A miłość? Chłopiec Kasi studiuję na Wybrzeżu. Czy miłość nie dowartościuje życia?

— Trochę.

Ostatnio, któregoś wieczoru, do domu akademickiego przyszedł ksiądz A. W odwiedzinach. Kasia jest członkiem samorządu mieszkańców. Poproszona do portierni, wprowadziła gościa. W akademiku ksiądz włożył komżę i udał się po koledze.

Czy pozostał aktorem?

Marek wstąpił do partii w lipcu 1980 roku. Poszedł w ślady matki. Miedzy maturą a studiami uczył się w studium zawodowym w Szczecinie. Dość

winien nauczyciel wychowania fizycznego, major W. Cieślczka wymienia radość życia i optymizm pedagogiczny.

Młody wykładowca ukończył Wyższą Oficerską Szkołę Wojsk Inżynierskich we Wrocławiu, a potem pedagogikę ogólną na Uniwersytecie Poznańskim. W wieku 20 lat wstąpił do partii. — Stracone pokolenie? Przecież to sło-
gan.

Autoritetem moralnym jest dla niego nieżyjący już ojciec. Wyszedł z wojny ciężko okaleczony. Pokonał inwalidztwo. Pracował jako robotnik. W Drezdenu był uznanym działaczem politycznym. Zaszczepił dzieciom wartości uniwersalne: kult pracy, odpowiedzialność za rodzinę. Praca magisterska ma jara Cieślczka zyskała bardzo pochlebny ocenę recenzentów. Promotor zachęcał od razu iść dalej... Szkoda, że nikt w uczelni nie pomyślał, aby pracę upowszechnić.

Sesja egzaminacyjna ma swój koloryt. Dziewczeta poprawiają lub tuszują urodę, zależy u kogo będą zdawać. Chłopcy wyjątkowo w garniturach i krawatach. W grupach lub pojedynczo wystają pod drzwiami, w pełnej zgodzie i porozumieniu. Tuła dziewczyny jak maskotki.

Gdzie jesteś studencie?

Przeciąg

wcześniej wpadły mu w ręce publikacje „Solidarności”. Czytał Moczulskiego. Widział na własne oczy spisy lokatorów, z czerwonymi kropkami przy nazwiskach członków partii. Kolega powiedział:

— Jak przyjdzie co do czego, tym nożem będę musiał cię dziabić.

Marek powtarza rok z winy... Piotrusia, dwu i półletniego synka. Zona, dziecko; musiał pracować. Kolede z organizacji partyjnej idzie lepiej. Zasiadł w indywidualny tok studiów zastrzeżonych dla najzdolniejszych.

Bogdan myślał o wstąpieniu do partii przez dwa lata. Obserwował, słuchał.

— Zawsze lubię, jak kot, chodząc swoimi ścieżkami.

Presji środowiska na „nie” przeciwstawił własne poglądy. W październiku 1985 roku został kandydatem partii.

— Wyniki w nauce? Około czwórki.

Lata osiemnastolatki rzuciły Marka na Wybrzeże. W centrum politycznego teatru. Niektórzy aktorzy tamtych spektakli zapomnieli zejść ze sceny.

— Kier, z jakim się spotykamy — mówi Bogdan — użę do politycznego opowiadania młodzieży. Słyszysz się co pisać z ambony: „podstawą tego systemu jest kłamstwo. Państwo panuje nad resztkami rozumu, znużonego społeczeństwa. Lęk stał się codzienną rzeczywistością każdego mieszkańca. Cóż wiek w każdej chwili spodziewa się, że można go zamknąć bezkarnie...”

Jarosław wychodzi z założenia, że we współczesnym świecie człowiek nie może być apolityczny. Trzeba coś wybrać. Pochodzi z rodziny nauczycielskiej. Ojciec jest w partii.

— Wielu kolegów nie wstępuje do partii na uczelni pod silnym wpływem części środowiska. Tu wszyscy się znają. Przeciagają linie... Po ukończeniu studiów i wejściu w nowe otoczenie może zmieniać poglądy. Też o straconym pokoleniu odrzucać jako parawan. Straceni nie są zdolni do życia.

Według najnowszych obliczeń jeden student — rocznie kosztuje państwo milion trzysta tysięcy złotych. Z 822 studentów gorzowskiej AWF — 522 korzysta z pomocy stypendialnej. Na po moc materialną dla studentów uczelnia wydaje co miesiąc 2,5 miliona złotych.

Ile państwowych milionów wywiozło do RFN małżeństwo Narbutowiczów? Na przełomie roku Zbigniew Narbutowicz, student trzeciego roku, mistrz Polski w łucznicztwie, wyjechał z żoną — studentką czwartego roku — na wycieczkę orbisowską i nie wrócił. Za wyniki sportowe, sławie uczelni i Gorzów, Narbutowiczowie dostali mieszkanie.

Major Wojciech Cieślczka, wykładowca Studium Wojskowego AWF, jest autorem pionierskiej pracy na temat efektywności studiów wychowania fizycznego na Wydziale filii AWF w Gorzowie.

Na ankiety odpowiedziało 140 absolwentów uczelni. Aż 88 procent ankietowanych uznało, iż studia dobrze przygotowały ich do zawodu nauczycielskiego. Satisfakcję z wykonywanej pracy odczuwa 95 procent kobiet i 88 procent mężczyzn. Uczą w szkołach, prowadzą kluby i sekcje sportowe. Bliższa połowa posiada warunki lepsze od oczekiwanych. Dyrektorzy szkół wystawili młodym wuefistom 20 ocen wzorowych, 68 dobrych i ani jednej słabej. Wśród kilkunastu wymagań, jakimi sprostac

W roku akademickim 1981/82 w gorzowskiej filii AWF rozpoczęło naukę 176 nowo przyjętych. W terminie ukończenia studiów 65 osób, 24 studentów przemieszli się do pokrewnych uczelni. Szesnastu zrezygnowało. Kontynuuje naukę 69 dziewcząt i chłopców.

Zjawisko żelaznych studentów, rekrutujących lat międzywojennych, narasta we wszystkich wyższych uczelniach. Kto powtarza rok, traci pomoc państwa. Ale nadal placą rodzice, pomaga star sze rodzeństwo. Dla dobrego zarobku warto poświęcić rok studiów — uważa niejedno.

W porze zajęć malują pasy na jezdni. Mój ojciec wspomina, że uczył się leżąc. Wtedy głód mniej dokuczał. Na fotografii matka, w białej czapce, okropnie ubrana. Rodzice śpiewali... „Kipi nami Toruń, tętni nami Poznań”... Dzielniejszy Gorzów nie czuje obecności prawie tysięcznej społeczności studenckiej. Dlaczego?

Wracamy do rozmowy o partii. Jarka zaintrygowała sprawa „Stomilu” w Piastowie, świeżo oglądana w dzienniku. — Nigdy dotąd przywódcę partii nie reagował tak ostro i doradnie na krytykę pojedynczego człowieka, robotnika. Żeby tylko nowy styl w praktyce politycznej wszędzie stał się zasadą — wypowiada swój pogląd.

Tomek: ogólnie idzie mi zupełnie dobrze. W tej sesji został jeszcze egzamin z teorii sportu. Zda się za pocnodzień. To znaczy, jak się pochodzi do egzaminatora.

Tomek będzie magistrzem, nie pierwszym w rodzinie. Siostra skończyła ma tematykę. Brat jest prawnikiem. Rodzice pracują fizycznie. Ojciec należy do partii.

Jarek idąc na studia marzył o trener stwie. Ale to praca zbyt nerwowa, zbyt odpowiedzialna. Więc będzie nauczycielem.

— Obserwuję u młodzieży zwrot ku postawom realistycznym. Tu jest nasze miejsce na ziemi, nikt nam z zewnątrz nie pomoże. Coś drgnęło. — Pierwszy sekretarz podstawowej organizacji partyjnej przy AWF, mgr Stanisław Balinski, z członkami egzekutywy programuje tematy obowiązkowych zajęć z wiedzy społeczno-politycznej. Właśnie wrócił z sali wykładowej. — Porozmawialiśmy o najnowszych propozycjach rozbrojeniowych Gorbaczowa.

Teraz organizację partyjną całkowicie pochłonie X Zjazd Partii — wizja Polski o progu trzeciego tysiąclecia. Wtedy dzisiejsi studenci będą czterdziestolatkami, ludźmi u władzy.

Sekretarz widzi przed sobą gąszcz za gadnień społecznych, psychologicznych, moralnych.

Uczelniana organizacja partyjna skupia ponad 50 członków. Zdecydowana większość to kadra naukowo-dydaktyczna. Ci, którzy z partii odeszli, nie powracają. Nadal pracują w uczelni.

Na otwarte zebranie partyjne przychodzi niewielu bezpartyjnych. Organizacje studenckie wyglądają anemicznie. ZSP, ZSMP i ZMW mają po kilkadziesiąt członków.

Gorzowska wyższa uczelnia ma już piętnaście lat. Plany usamodzielnienia się odsuwa brak dostatecznej ilości utytułowanej kadry i bazy na miarę potrzeb. W ciągu 15 lat niczego nie zbudowano. Ani gmachu dydaktycznego, ani basenu kąpielowego, ani domu studenta. To wszystko widnieje jeszcze w projektach.

BARBARA OBREMSKA

P.S. Tekst został napisany w styczniu br. Obecnie do uczelnianej organizacji partyjnej należy 9 studentów — 2 członków i 7 kandydatów.

ZESZŁOROCZNE filmowe „Konfrontacje” były — jak sobie przypominamy — wyjątkowo słabe. W tym roku jest znacznie lepiej. Na 12 filmów osiem to dzieła wybitne, wszystkie zaś filmy są interesujące. Jak z tego widać, poziom „Konfrontacji” w głównej mierze zależy od dobrego lub złego roku filmowego, a w roku było kilka premier godnych uwagi.

W pewnym sensie nie analizuję dwuseryjnego filmu Barbary Sass „Dziewczęta z Nowolipiek” i „Rajska Jabłoń”, gdyż film ten uroczyście otwierał „Konfrontację” jedynie w



Leon Bukowiecki

jednym na pięć kin warszawskich i jako prapremiera czynił tylko „honory domu”. Niemniej skoro już film wszedł na ekrany — kilka słów o nim. Jest to druga filmowa adaptacja książki Poli Gojawicyńskiej. Pierwszą zrecenzje zrealizował przed wojną Józef Lejtes, najwybitniejszy nasz przedwojenny twórca. Obsada była wysmienita: Elżbieta Barszczewska, Jadzia Andrzejewska, Tamara Wiśniewska, Anna Jarczówna, wszystkie absolutnie niepodobne do siebie. Obok nich takie sławy jak: Stanisława Wysocka, Junosza-Stępski, Tadeusz Białoszczyński, Mieczysława Cwiklińska i inni niemierni sławni, chociaż w epizodach. Na tie miernej produkcji przedwojennej film ten wybił się (główna nagroda na przeglądzie filmów polskich we Lwowie w 1938), czego niestety nie można powiedzieć o sumiennej pracy Barbary Sass. Przede wszystkim obecne „Dziewczęta” to nowe w filmie — nieograniczone twarze, co przez pewien czas dezorientuje widza, który musi natężyć uwagę, aby w takich samych mundurkach i pod takim samym kapeluszem rozpoznać bohaterki. Z całym szacunkiem dla wybitnych aktorów grających pozostałe postaci, ale stwierdzam, iż nie dorównują oni kreacjom artystów przedwojennych. Jest to w całości film sumienny, tak zwana „prawidłowa” adaptacja, starająca się pomieścić większość fabuły i epizodów powieści, ale nie jest to krok naprzód w stosunku do dotychczasowych osiągnięć Barbary Sass.

O palmę pierwszeństwa w czasie tegorocznych „Konfrontacji” może ubiegać się kilka filmów, które — w braku lepszego podziału — podamy w kolejności alfabetycznej.

„AMADEUSZ” — zapewne film najbardziej oczekiwany, który — na wszelki wypadek po pół roku — obejrzałem jeszcze raz. Cnociaż wtedy byłem zachwycony i uznałem film za najwybitniejsze dzieło Milosa Formana, który w życiu nie zrobił złego filmu, to tym razem dostrzegłem w tym dziele nowe, na pierwszy rzut oka nie ujawniające się zalety: wzorowy porządek w całym tym nagromadzeniu faktów, anegdot, pomówień z dramatycznie narastającą akcją aż do okrutnej śmierci Mozarta, któremu jak kruk towarzyszył zazdrosny — i może zbrodniczy — Salieri. Ponadto nagrodzony „Oscarem” F. Murray Abraham jako Salieri i Tom Hulce jako Mozart — to dodatkowy koncert, tym razem gry aktorskiej. „Amadeusz” dostał się na moją listę 100 najlepszych filmów świata.

David Lean jest tak wybitnym twórcą, że chyba nie potrzeba przypominać jego złotych filmów: „Spotkania” czy „Mostu na rzecę Kwai”. Obawiano się, że „Droga do Indii” będzie trochę lżejszym sklerotycznym starcem. Ale podobnie jak Hawks czy Hitchcock, Lean zachował całkowitą żywotność, a dodał swemu ostatniemu filmowi jakąś niespotykaną elegancję, mimo nader ostrej treści wyominającej Brytyjczykom ich sposób postępowania w Indiach. Nie ma tu na przykład sceny zbiorowego rozstrzelania ludzi (jak w „Gandhim”), ale postaci angielskie wykazują więcej pogardy wobec Hindusów niż to potrafił pokazać Attenborough. Film jest tak też wspaniale grany przez Judy Davis, Jamesa Foxa i Victora Banerjee.

Nieprawdopodobnie dziwnym filmem jest dzieło Kona Iczikawy „Harfa birmaska”. Dzieje się tak nie dlatego, że film jest szczególną rewelacją dla wielbicieli talentu reżysera, ale dlatego, że jest to druga, tyle że barwna i „bogata” wersja jego wspaniałego filmu „czarno-białego” z 1955 roku. Reżyser wraca na swe własne ślady, po 30 latach angażując — częściowo — tych samych aktorów. Żołnierz Mizuszima szuka zaoitych towarzyszy broni na krwawym polu bitwy i — przygotowany przez mnicha do tej czynności sam jakby staje się mnichem, którego prowadzi do swoich papug. Dziwne, chwilami wstrząsające, na pewno nietuzinkowe dzieło.

Nie ulega wątpliwości, że najbardziej wstrząsającym i rewoltującym zarazem filmem przeglądu jest radziecki „Idź i

patrz” Elema Klimowa. Wiadomo nam, że podobnie jak na Zamojszczyźnie Niemcy palili wsie białoruskie wraz z ludnością zganianą brutalnie w jedno miejsce. Jednakże co innego wiedzieć, a co innego widzieć. Obraz Klimowa jest tak absolutnie prawdziwy, tak daleko odbiega od „wyglądzonego” obrazu okupacji lub „oficjalnego” ukazywania II wojny światowej, że chyba film jest niepowtarzalny, a widz, który patrzył, nie może się otrząsnąć, tak jak nie sposób otrząsnąć się po autentycznych scenach z warszawskiego getta czy z wyzwalania Bergen — Belsen. Wydarzenia widziane są oczami młodego chłopca debiutującego jako partyzant, oczami pełnymi ufności, wiary w człowieka, oczami skrajnego przerażenia w scenach końcowych. Nie wiem, jak Klimow doprowadził do takiej kreacji, ale stała się ona faktem.

Pora na film Zameckisa „POWROT DO PRZESZŁOŚCI”. Niewiele można

dziś mieszczący się w ramach „Konfrontacji”. Nie mogłem zrozumieć odrazy, jaką czuli koledzy i koleżanki szkolne do ładniutkiej i bardzo miłej dziewczynki, zwanej „straszylem”. Zwykle w filmach radzieckich gładko i miodo przedstawiano szkoły, nauczycieli, dzieci, organizacje młodzieżowe — tutaj oglądamy film, bardzo krytyczny i zmuszający do myślenia. Jakże na ko rzysć zmieniła się kinematografia radziecka od czasów „kultu jednostki”!

Przejdźmy teraz do filmów nagrodzonych, moim zdaniem, niesłusznie. Są to przede wszystkim: „Złoty Lew” wenecki (co prawda za „calokształt twórczości”) wreczony Fellinemu za jego mocno wątpliwej wartości dzieło „A statek plynie...”. Dokąd, po co plynie, dlaczego w takiej, a nie innej obsadzie pasażerskiej, z nudziarzem-komentatorem na czele i wprost niewiarygodnie lichymi dekoracjami — nie dowiemy się nigdy. To, że Europa „tonęła” w 1914

REFLEKSJE POKONFRONTACYJNE

było spodziewać się po twórcy zaledwie zrecenzowanego „Miłosc, szmaragd i krokodyl”. Jednakże pomysły reżysera zostały dostrzeżone przez Speierberga, który ostatnio głównie poświęca się produkcji filmów (np. Duch-Poltergeist) i tworzy kadrę miodych reżyserów, czyniących cuda pod doświadczonym okiem niewiele starszego kolegi. Do takich należy film pod nader przewrotnym tytułem, „Powrót do przeszłości”, w którym bohater syn — również swych rodziców — obraca się wśród nich, aby doprowadzić do ślubu, bez którego nie mógłby wrócić do PRZYSZŁOŚCI, a swojej teraźniejszości. Świat na zabawę, nie pozbawiona refleksji społeczno-politycznych.

Po filmie „Mefisto” wiedzieliśmy, że go można się spodziewać po Istvanie Szabo i jego odtwórcy Klausie-Marli

roku naprawdę, nie jest rewelacją w 1985 roku. Dość podobną opinią nam o obu zeszłorocznych „Złoty Niedźwiedź” berliński, przyznanych ex aequo filmowi produkcji NRD i filmowi brytyjskiemu. Na słabym festiwalu zastanawiające nagrody. NRD-owski obraz „Kobieta i obcy” Rainera Simona powtarza tylekroć widziany schemat: żołnierz ginie na froncie, wdowa po nim wychodzi za innego, żołnierz tylko „zaginiony” zjawia się trochę za późno, co więc zrobić? Po takim założeniu jest kilka wyjść, ale wszystkie nie dobre, jak to już między innymi wykazał Pudowkin w „Odkrywanym szczęściu” czy Bielski w „Pastorale heroica” (nie myląc wartości tych dzieł). To, iż rzecz została przeniesiona do okresu po I, a nie po II wojnie światowej, niczego nie zmienia. Film jest dobrze gra-



Vanessa Redgrave, nieraz szczęśliwsza bohaterka takich filmów jak „Powiekszenie” czy „Isadora” ratowała jak umiała na wpół tylko udany film „Wetherby” prod. angielskiej, reżyserii Davida Hare.

Brandauerze „Pulkownik Redl” jest filmem jeszcze wyższej klasy, gdyż pobawionym całkowicie widocznej w „Me fście” chęci epatowania widza. Tu przedwojenne i wojenne Austro-Węgry przedstawione są z wstrząsającą siłą, cechującą tylko największych twórców. Szabo odtworzył przygnębiającą atmosferę upadającego cesarstwa w sposób godny najwyższych pochwał, a Armin Stahli stworzył najlepszą w swej karierze rolę przewrotnego cesarza.

Zapewne zdziwi czytelników, że do 8 filmów wybitnych zaliczyłem komedię Claude’a Zidi, który — dotąd nie odznaczając się wysokimi lotami swych filmów — Tymczasem antypolityczna komedia „Skorumpowani” z niezawodnym Philipem Noiret w roli „człowieka skorumpowanego” jest, mimo komediowej formy i licznych świetnych gagów, filmem również poważnym jak smutne komedie Chaplina. Jeśli połowa ukazanych wydarzeń miałaby jakikolwiek związek z prawdą, na co wygląda, to wcale się nie dziwię wyraźnej odrazie, jaką czują Francuzi do „flików” (policjantów).

Najtrudniej przyszło mi ocenić dzieło bardzo utalentowanego Rolana Bykowa „Straszylem”. Głównie dlatego, że film wydaje mi się — jak na poruszony temat — nieco za długi a także — ponie waż dotyczy głównie dzieci — nie bar

ny, ale jego tempo nuży niemiłosiernie. Podobne są moje uwagi o psychologiczno-kryminalnym filmie „Wetherby” Davida Hare. Postarzala i całkiem już nie ładna Vanessa Redgrave radzi sobie jak umie z niewdzięczną rolą nauczycielki i jej stosunkiem (stosunkami?) z byłym uczniem. Niektóre rzeczy w inscenizacji są ciekawe a nawet odkrywcze, ale nie „aż” na „Złotego Niedźwiedzia”. Wreszcie „Złota ziemia” produkcji chińskiej, reżyserii Czena Kaige, która tutaj znalazła się na końcu wyłącznie z powodów alfabetycznych, gdyż jest lepsza od trzech poprzednich filmów. Reżyser ukazuje — jak sądzę w sposób bardzo realistyczny — nielatywne czasy życia chłopskiej rodziny chińskiej w latach trzydziestych, gdy w Chinach panowała jeszcze stosunki feudalne, a Japonia ostrzyła sobie zęby na sąsiada.

Można powiedzieć, że „Konfrontacje” były i przemienły — lub w niektórych miastach przemijają; a więc po co o nich pisać?

Otóż od paru lat wszystkie filmy biorące udział w „Konfrontacjach” są zakupione i niebawem wchodzi do repertuaru. Toteż niniejszy artykuł może posłużyć czytelnikom jako rodzaj przewodnika w stosunku do filmów, które koniecznie trzeba zobaczyć.

Sekretarz Zarządu Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, znany publicysta Stanisław Akoliński podnosi wysoko szklankę: „Wasze zdrowie!” W szklance jest herbata. Spełniamy to ast, zagryzając paluszkami. My, to znaczy dziennikarze — sześć osób z Warszawy oraz po jednej z Białegostoku, Chełma, Kielc, Rzeszowa i Zielonej Góry, nagrodzeni w tegorocznym konkursie na najlepsze publikacje o tematyce antyalkoholowej.

Rozmawiamy o picciu wódki w Polsce. Należy ono do tradycji w naszym narodzie. Dawna szlachta raczyła się krupnikami i miodami. Dla chłopstwa była w karczmach okowita i gorzałka. Jak mówi Stanisław Akoliński, masowe pijaństwo w Polsce zaczęło się na przełomie XVIII i XIX wieku. Wpłynęły na to zarówno wydarzenia polityczne, a więc rozbiory i związany z nimi upadek „ducha polskiego”, jak też upór zechnienie uprawy ziemniaków. Właściciele majątków rozwinęli gorzelnictwo, dobrze widziane przez zaborców.

Tradycję sięgającą połowy XIX wieku ma również ruch przeciwalkoholowy. Powstałe w tym czasie Bractwo Trzeźwości miało poparcie w ruchu ludowym w Małopolsce, w PPS na terenie Królestwa i wśród „nieromantycznych” działaczy gospodarczych Wielkopolski, dołączali też potem organizacje Wici, OM TUR, harcerstwo i Macierz

ty i życia. Coraz więcej mamy ludzi zdegenerowanych, przegranych, straconych dla społeczeństwa z powodu alkoholu. Wesele, zrzekowiny, imieniny — żadna z rodzinnych uroczystości nie obchodzi się bez wódki. Butelka zjawia się na stole zarówno na chrzcinach, jak i na pogrzebie, także na urządzonych w niektórych rodzinach wielkich przyjęciach z okazji pierwszej komunii... Obiewa się radości i smutki, awanse i degradacje, nowe mieszkania, nową pracę, nowo nabytą pralkę, telewizor, meble. „Bez wódki nie rozbierasz...”. A potem notatki w prasie: pijany mąż zarabiał żonę, pijany ojciec pobił dziecko, pijany czło wiek spowodował pożar, katastrofę, śmiertelny wypadek.

Jest nas w kraju 37 milionów. Po odliczeniu dzieci i młodzieży oraz osób, które mają więcej niż 65 lat, zostają 23 miliony. Są to, jak dowodzi Stanisław Akoliński, potencjalni konsumenci alkoholu. Po wyeliminowaniu z tej liczby abstynentów, ludzi chorych oraz pijących niewiele lub okresowo, okaże się, że pozostanie pięć milionów. Oblicza się, że cztery miliony, to pijacy. Jeden milion, to alkoholicy. Pytanie: jaka jest różnica między pijakiem, a alkoholicem? Odpowiedź: pijak może przestać pić, ale nie chce. Alkoholik chce przestać, ale nie może.

Ludzie uzależnieni od alkoholu, to ludzie chorzy. Leczenie ich jest trudne i długotrwałe, wymaga przy tym czegoś, o co najtrudniej, mianowicie: silnej woli od pacjenta. Zdaniem kierownictwa Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, leczenie alkoholizmu jest dodatkowo utrudnione przez przewlekłą i

działaniu alkoholizmowi zobowiązuje do działań organa administracji. Są specjalne komisje społeczne w każdym województwie. Jednak w ocenie Zarządu Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, komisje te nie wszędzie działają dobrze, „nie umieją podejmować właściwych starań o zmniejszenie spożycia alkoholu”.

Po powrocie z Warszawy dzwonię do Zarządu Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w Zielonej Górze. Pełniący od wielu lat funkcję sekretarza Henryk Kowalski mówi o dzieciach pijaków i alkoholików. Dzieci takich jest w województwie zielonogórskim 5.144. Z tego jednej trzeciej Komitet Przeciwalkoholowy finansuje dożywianie, a dwustu dzieciom sfinansował w ub roku kolonie. Ponadto kupuje książki szkolne, ubrania, buty. Kilkuścioro dzieciom przebywającym w Domach Dziecka i w rodzinach zastępczych, ufundowano książeczki mieszkaniowe.

Wygląda się pogadanki i prelekcje — było ich w 1985 roku 642 — w zakładach pracy, szkołach, jednostkach wojskowych. Mimo to picie alkoholu wcale nie maleje, a Izba Wyrzeźwien pęka w szwach.

Wojewódzkiej Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi przewodniczy wicewojewoda Kaszyński, sekretarzem etatowym jest Lucja Mućko. Komisja zakończyła niedawno analizę sytuacji w województwie zielonogórskim. Z danych zawartych w sprawozdaniu wynika, że w 1985 roku statystyczny mieszkaniec naszej pięknej ziemi — od Lubuska

MILIARDY W KIELISZKU

Halina Ańska

Szkolna. Dzięki temu spożycie alkoholu wynoszące w latach 1870 — 1875 po nad dziewięć litrów na głowę, tuż przed wybuchem I wojny światowej zmniejszyło się o połowę.

Przed II wojną światową statystyczny Polak według danych z 1938 roku, wypijał rocznie półtora litra spirytusu. Podeszła okupacja spożycie alkoholu ogromnie wzrosło, ponieważ Niemcy celowo upowszechniali pijaństwo. Pierwsze powojenne dane statystyczne pochodzą z 1950 roku i mówią, że przy padało trzy litry spirytusu na mieszkań ca Polski, w skali roku.

Miedzy rokiem 1950, a 1979 spożycie alkoholu w naszym kraju wzrosło z trzech do ośmiu litrów spirytusu na jednego człowieka. „Alkohol, traktowanym ja kowar spożywczy, latano niedobory w zaopatrzeniu, a sprzedawcy byli (i są dalej, także i w gastronomii) zainteresowani materialnie w zwiększaniu jego sprzedaży” — mówi Stanisław Akoliński, autor wydanej w roku ubiegłym przez SKP broszury pt. „Od A do Z o pijaństwie”.

Do oficjalnych danych Głównego Urzędu Statystycznego określających spożycie alkoholu na podstawie jego sprzedaży w sklepach i gastronomii, trzeba doliczyć bimber, wódki i wina kradzione w trakcie wyrobu, wino do mowe oraz denaturat i te nieszczęsne „wynalazki”. Wszystko to razem szacowane było w 1983 roku na 35 procent sprzedaży rynkowej alkoholu. W latach 1982 — 1984 spożycie wszystkich alkoholi w Polsce, doszło do dziesięciu litrów spirytusu rocznie, na jednego mieszkańca. Inaczej mówiąc stary czy młody, zdrowy czy chory także niemowlęta i starcy, każdy statystyczny Polak i statystyczna Polka, każdy z nas „wypil” w ciągu roku pięćdziesiąt butelek 40-procentowej wódki.

Obyczaj kaze traktować picie wódki z przyzwyczajeniem oka. Widok zataczającego się człowieka wywołuje często tylko pobłażający śmiech. Posiadanie „tękiej głowy” jest powodem do dumy, zaś „kac” wzbudza pełne wyrozumiałości współczucie i niekiedy należy do pewnego rodzaju tonu i „manier” towarzyskich.

„Wódzina grzeje, wódzina chłodzi, wódzina nigdy nie zaszkodzi” — mówi stare powiedzonko. „My młodzi, my młodzi, nam bimber nie zaszkodzi” — to tekst Dłosek z czasów okupacji. „Pij, pij, bracie pij, na starość torba i kij” — zawodzi zebrane przy stole towarzysztwo. Repertuar wokalny obejmuje „duszoszarpiane” romanse — „Wina, wina, wina dajcie, a jak umrę pochowajcie” i żartobliwe lecz groźne refreny: „Więc przepijmy naszej babci domek cały...” Przepija się domki, mieszkania, rodziny, przepija się przyjaźnie, miłości, talen

skomplikowaną procedurę urzędniczą.

Wśród pięciu milionów pijaków i alkoholików ogromną przewagę (około 90 procent) stanowią mężczyźni od 18 do 29 lat, przeważnie mieszkający w miastach. Kobiet w tym gronie jest niestety, coraz więcej. Gdy przyjrzyć się statystyce, dojdzie można do zaskakujących wniosków, m. in. że przeciętnie co drugi mężczyzna w wieku produkcyjnym może być praktycznie zaliczony do tych „alkoholowych” pięciu milionów!

Złotówki wydawane rocznie na wódkę i wino, rosną w miliardy. W 1980 roku całe nasze społeczeństwo przepili 183 i pół miliarda złotych. Bardzo dużo, prawda? Ale w roku 1984 suma utopiona w kieliskach wyniosła 616 miliardów złotych! Do tego należy dodać dolary, wydane na alkohol w Peweksie, w granicach 80 — 200 dolarów rocznie. I jeszcze jedna liczba godna zastanowienia: w 1983 roku każda polska rodzina składająca się z czterech osób wydała na alkohol 70 tysięcy złotych. Wszystkie te dane przytaczam wyrzykowo.

Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy skupia w kraju 250 tysięcy osób, ponad dwieście tysięcy członków liczy Towarzystwo Trzeźwości Transportowców, ponad pięćset osób należy do stowarzyszenia pn. „Abstynencja”, propagującego wystrzeżenie się poza alkohol, także narkotyków i palenia tytoniu. Gdzieś tam „szkoły zdrowia” Związku Młodzieży Wiejskiej, gdzieś tam ruch trzeźwościowy przy kościele. Pogadanki, prelekcje, zakazy, nagany. Wszystko to jednak mało skuteczne.

Idziemy po równi pochyłej. Jeśli spożycie alkoholu w Polsce będzie rosło dalej w dotychczasowym tempie, to — jak wynika z obliczeń Komitetu Badań i Prognoz Polskiej Akademii Nauk — liczba pijaków i alkoholików wzrośnie do 17 milionów, z czego cztery miliony osób wymagać będzie leczenia. Leczenie tak wielkiej ilości ludzi cierpiących na chorobę alkoholową nie będzie możliwe. Faktem dokonany stan się wówczas zagrożenie naszego narodu i państwa — nie tylko ekonomiczne, kulturowe i społeczne, ale przede wszystkim biologiczne. „Jeżeli nie zahamujemy i nie cofniemy zjawiska pijaństwa, to być może za sto lat albo trochę więcej znajdzie się w encyklopedii wzmiąanka: Polacy, był to naród, który popełnił zbrodnię samobójstwa, stracił naturalny instykt życia, rozpił się”. Ta wstrząsająca wizja przyszłości pochodzi z pracy naukowej opublikowanej przez PAN na temat patologii społecznych. Robimy poprawkę: nie za sto lat lub więcej, ale za sto lat lub mniej!

Ustawa z 26 października 1982 roku o wychowaniu w trzeźwości i przeciw-

po Wolsztyn i od Nowej Soli po Gubin, wydał na wódkę 18.798 zł. Ogółem suma uzyskana ze sprzedaży alkoholu w sklepach i zakładach gastronomicznych, wygląda zawrotnie: 12.100.600.000 zł! W stosunku do roku 1984, jest to wzrost o 15,3 procent.

Kolegia terenowe w województwie zielonogórskim rozpatrzyły 282 sprawy przeciwko ustawie o wychowaniu w trzeźwości, a większość tych spraw dotyczyła picia alkoholu w czasie pracy. M.in. przed kolegiami stanęło czterdzieści pracowników PKP związanych z ruchem pociągów, którzy swe obowiązki wykonywali po pijanemu.

Obowiązująca od 1 lipca 1985 roku Ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej zaostreżyła sankcje, dzięki czemu zmalało jakby bimbronictwo i pokątny handel wódką. Ale z drugiej strony — po co szukać wódki po kątach, skoro w sklepach monopolowych nigdy jej nie brakuje?

Jeszcze parę wyrzykowych danych z województwa zielonogórskiego: w sumie 6.736 osób popełniło wykroczenia w stanie nietrzeźwym, milicja zatrzymała w aresztach 2.410 osób do wytrzeźwienia, prokuratorzy rejonowi skierowali 176 wniosków do komisji o przymusowe leczenie antyalkoholowe, zaś na „od wykroczeń” w Ciburzu przebywało w ciągu ub. roku 314 pacjentów. Ilu z nich powróciło do normalnego życia, tego analiza już nie obejmuje.

Wszystkie te informacje napełniają niesmakiem, smutkiem, potem grozą i nastrój ten pogłębia się, w miarę, jak człowiek zapoznaje się z tematem. Co może zrobić dziennikarz? Niewiele. Gdzieś w klubie czy szkolnej klasie oregent ma przed sobą 20 — 40 słuchaczy. Nie wiem, czy może liczyć na tyłu Czwelników. Ale tym, którzy zechcieli poświęcić parę minut na czytanie tej publikacji, poddaje pod ich skupioną uwagę króciutkie pytanie: charakterystyczne krawędź na takiej my. Polacy stoimy: BYĆ czy PIC? I jeszcze jedno: tytuł niniejszego materiału mógłby brzmieć „Śmierć w kieliszku” i byłby również trafny.

HALINA AŃSKA

PS. Podaje nazwiska dziennikarzy laureatów ogólnopolskiego konkursu na najlepszą publikację związaną z walką z alkoholizmem: I nagroda — Wiktor O. „Polityka”, dwie II nagrody — Krzysztof Kaube z „Tygodnika Kulturalnego” i Ewa Szezu kajty z „Kontrastów”, trzy III nagrody — Halina Ańska z „Nadodrza”, Ryszard Biskup ze „Słowa Ludu” i Andrzej Zabierowski z „Nowin” ponadto nagroda zespoła dla „Tygodnika Chełmskiego” i cztery wyróżnienia: Joanna Horodecka „Życie Warszawy”, Mirosława Okońska „Perspektywy”, Maria Lesnikowska „Kurier Polski” i Grażyna Musiałek „Kobieta i Życie”.



W KIELISZKU TONIE WIĘCEJ LUDZI NIŻ W MORZU



IM WIĘCEJ WYPIJESZ, NA ZDROWIE TYM MNIJ ZDROW BĘDZIESZ

Fot. KRZYSZTOF SZMAJŚ

WIERSZE DLA DZIECI

Mieczysław J. Warszawski

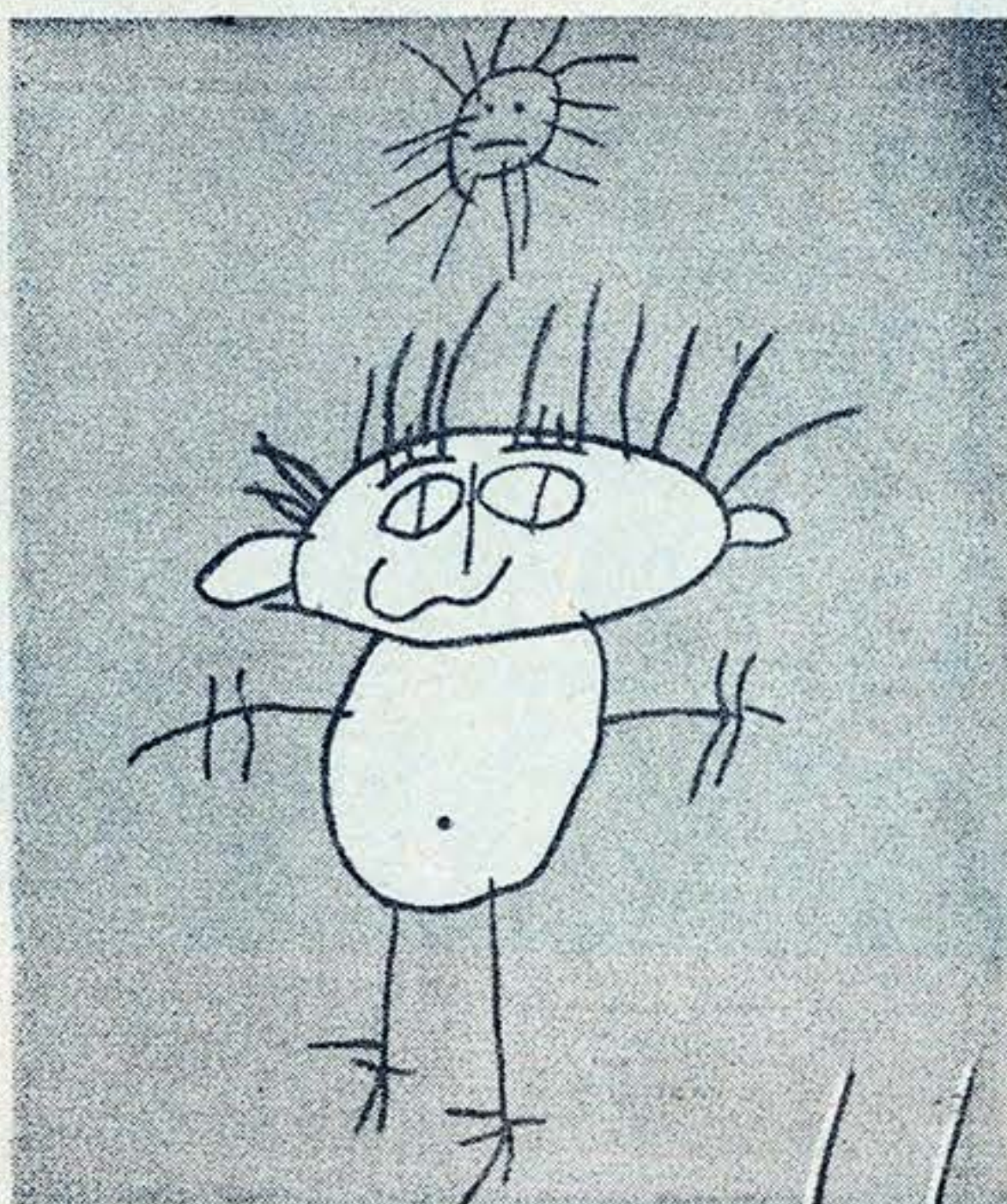
Agata

Ta Agata
Choć pyskata
Wielka gapa

Tylko gada
W złość popada
Istna małpa

Wszędzie była
Świat już zbyła
Z przygód tyłu

W kiepskim stylu
Przegapiła lato
Co wy na to



ZAKLINA KULAK LAT 3,5
ze Świebodzina (I nagroda)

Rybitwa

Jest sikrzydlata
Nisko i bystro lata

Nad oceanem wód
Pełnym przygód

Tam nie tylko złota rybka
Jest jak ptak szybka

I kto wie czy gleba
Nie przypomina jej nieba

Pod którym ptak się głowi
Jak to się taką rybką łowi

Rybka taka
Proszę ptaka

Unika robaka
Tak samo jak i ptaka

Jedynie może ją nieść
Snu bajeczna sieć



MARCIN RUTKOWSKI LAT 6
z przedszkola nr 1 w Gorzowie
(wyróżnienie)

Prace pochodzące z konkursu „Mój najlepszy przyjaciel” zorganizowanego przez „Gazetę Lubuską”.
Fot. BRONISŁAW BUGIEL

JAK ŚWIAT ŚWIATEM DZIEŁA SZTUKI — RZĘBY, OBRAZY, GRAFIKI, MEDALE, RYSUNKI, TKANINY, MEBLE — ZAWSZE BYŁY W CENIE. Oczywiście, w przeszłości niewielu mogło sobie pozwolić na zamówienie u artysty portretu rodzinnego, mebli w stylu Ludwika XV, arrasów, czy nawet Jezusa ukrzyżowanego. W naszych czasach, choć dostęp do dzieł sztuki stał się powszechny i łatwy, nie każdego stać na kupienie oryginalnego dzieła nawet u artysty początkującego. Meble powstają w zautomatyzowanych fabrykach, zresztą i mistrzów meblarstwa szukać ze świecą, naczynia szklane całymi seriami produkują huty, ozdoby złote zastąpiono tombakowymi. Większość współczesnych ludzi zadowala się reprodukcjami, rzadziej kopiami dzieł popularnych ongiś mistrzów. Lepsze to niż makaty przedstawiające jelenie na rykowisku, sarenki u wodopoju, parkę calujących się gołąbków, pejzaż z wieżą rosochatą w porze zimowej — malunki jeszcze często sprzedawane przez handlarzy na dorocznych jarmarkach i cotygodniowych targowiskach. Wędro-

biura PSP wydano 3,7 mln zł, a plastynom wypłacono 23 mln zł. Te 23 mln pobrano z kasy 36 osób. Wydawać by się mogło, że artyści zarobili nieźle, średnio po 640 tys. zł, ale jeśli weźmie się pod uwagę, że artyści korzystali z własnego sprzętu, własnych pomieszczeń, to wcale nie są to wielkie pieniądze. Te 23 mln zł to przede wszystkim wynagrodzenie artystów, którzy wykonali aranżacje wnętrz restauracji, kawiarni, domów kultury, rzeźby, pomniki. To także pieniądze za malowanie hasel oko licznosciowych, wykonywanie dekoracji z okazji rozmaitych akademii, rocznic. Szanujący się artysta plastyk nie chce malować hasel, mógłby to robić technik sztuk plastycznych, ale techników ciągle niewiele. Artystą za pośrednictwem PSP chciałby robić rzeczy wielkie, własne pomniki, rzeźby, aranżacje lokali użyteczności publicznej. PSP muszą przyjmować zlecenia na dekoracje okolicznościowe, po to je między innymi powołano. Stąd w wielu przypadkach obowiązuje złotyjecka zasada: dostać nieźle, a realizację, ale najpierw musisz wymalować kilka planów.

ków, opłaty za energię i czynsze. Obróty, jak na początek, niemałe — 7,3 mln zł, z czego artystom plastynom wypłacono 2,7 mln zł. Marża pobrana przez PSP wyniosła 1,2 mln zł. Jeśli szukać korzyści, to chyba tylko w tym, że w galerii nie ma kiepskich, a artyści nie stoją na deptaku i nie czekają na nabywców swoich prac.

Galeria zielonogórska sprzedaje wszystko, co jest wytworem plastycznym. Takim samym powodzeniem cieszą się obrazy, jak i szkło artystyczne. Szkło pochodzi tylko i wyłącznie z pracowni wrocławskiej mistrza Horbowego, który jest kargowianinem i Zielonej Górze od dał prawa wyłączności sprzedaży. Wyroby ze srebra powstają w pracowniach łódzkich. Wszystko pozostałe pochodzi ze środkowego Nadodrza.

Zaraz po otwarciu galerii, kiedy było więcej oglądających niż kupujących, dzieła sztuki interesowały ogrodników, butkarzy, właścicieli warsztatów rzemieślniczych. Przyszedł klient i mówił, że chce kupić obraz olejny poziomym, o wymiarach takich a takich, z dużą ilością farby zielonej, koniecznie w ramach złotych. Ani cena, ani autor, ani motyw plastyczny nie był ważny. Ten okres galeria ma już za sobą, teraz bardzo często nabywcami dzieł sztuki są młode małżeństwa, absolwenci szkół wyższych, inteligencja, robotnicy prawie wcale. Dzieła sztuki coraz częściej zastępują tradycyjne prezenty ślubne. Niektóre zakłady pracy kupują obrazy i wręczają je pracownikom przechodzącym na emeryturę. Wśród nabywców bywa wielu gości zagranicznych, choć z tymi pracownicy galerii mają straszne kłopoty. Aby dzieło współczesne mogło być wywiezione za granicę, musi uzyskać pozwolenie wojewódzkiego konserwatora zabytków. Nie zdarzyło się, by konserwator odmówił, jeśli praca powstała po roku 1945. Pozwolenia mogłoby wypisywać pracownicy galerii, ale nie otrzymali takiego upoważnienia i lojalnie informują nabywców, co powinni zrobić. Klient najczęściej rezygnuje z zakupu. Zdaniem pracowników galerii, nie stoi na przeszkodzie, by na miejscu wypisywać zezwolenia. Niektóre galerie w Polsce dostały ten przywilej. Wśród nabywców zagranicznych są i tacy, którzy chcą płacić dewizami. Wtedy pracownicy galerii przekonują ich, że najpierw powinni dewizę wymienić w banku, do nich wrócić ze złotówkami. Zbyt długa droga dla takiego klienta. Gdyby galeria mogła sprzedawać za dewizy i za te same dewizy kupować za granicą farby, których nie ma w Polsce, a które są niezbędne artystom...

Galeria zielonogórska systematycznie organizuje wystawy prac, które po wycenieniu można nabywać. Oczywiście preferuje artystów miejscowych. Na początku marca Józef Burlewicz wystawił 21 pasteli, pod koniec miesiąca do sprzedaży zostały tylko cztery prace. Burlewicz wcale nie jest tanim artystą, jego każdy pejzaż lubuski wyceniono na 39 tys. zł. Ale Burlewicz jest już tym artystą, który nie czeka na nabywcę. Jego obrazy zdobiją ściany mieszkań, są gromadzone przez najpoważniejsze muzea i galerie. W styczniu br. 4 obrazy olejne ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej pokazano uczestnikom warszawskiego kongresu intelektualistów. Burlewicz w Zachęcie — to największe wyróżnienie.

Obrazy olejne galerii PSP nie są zbyt drogie. Jeśli przyjąć, że wartość materiałów użytych do namalowania obrazu nie przekracza 10 tys. zł, część uzyskanej ze sprzedaży dzieła kwoty zatrzymują PSP jako marżę, artysta otrzymuje niewiele. „Różę” Bożeny Cajdler-Gruszkiewicz można kupić za 26 tys. zł, „Pejzaż” Stefana Słockiego za 8 tys. zł, miniatury Agaty Buchalik-Drzy-ki kosztują od 1931 do 2500 zł. Jeszcze tańsze są grafiki. Broszki ceramiczne Małgorzaty Maszkiewicz galeria oferuje po 364 — 515 zł. „kto artystyczne Horbowego: kieliszki po 301 zł, popielnice po 486 zł, dzbanki po 675 zł, świeczniki po 520 zł. Te ceny nie powinny odstraszają nawet niezamożnych klientów, a wyroby są niepowtarzalne i naprawdę ładne, no i oryginalne. Zresztą szkło ma wielu nabywców, szczególnie wśród młodych małżeństw.

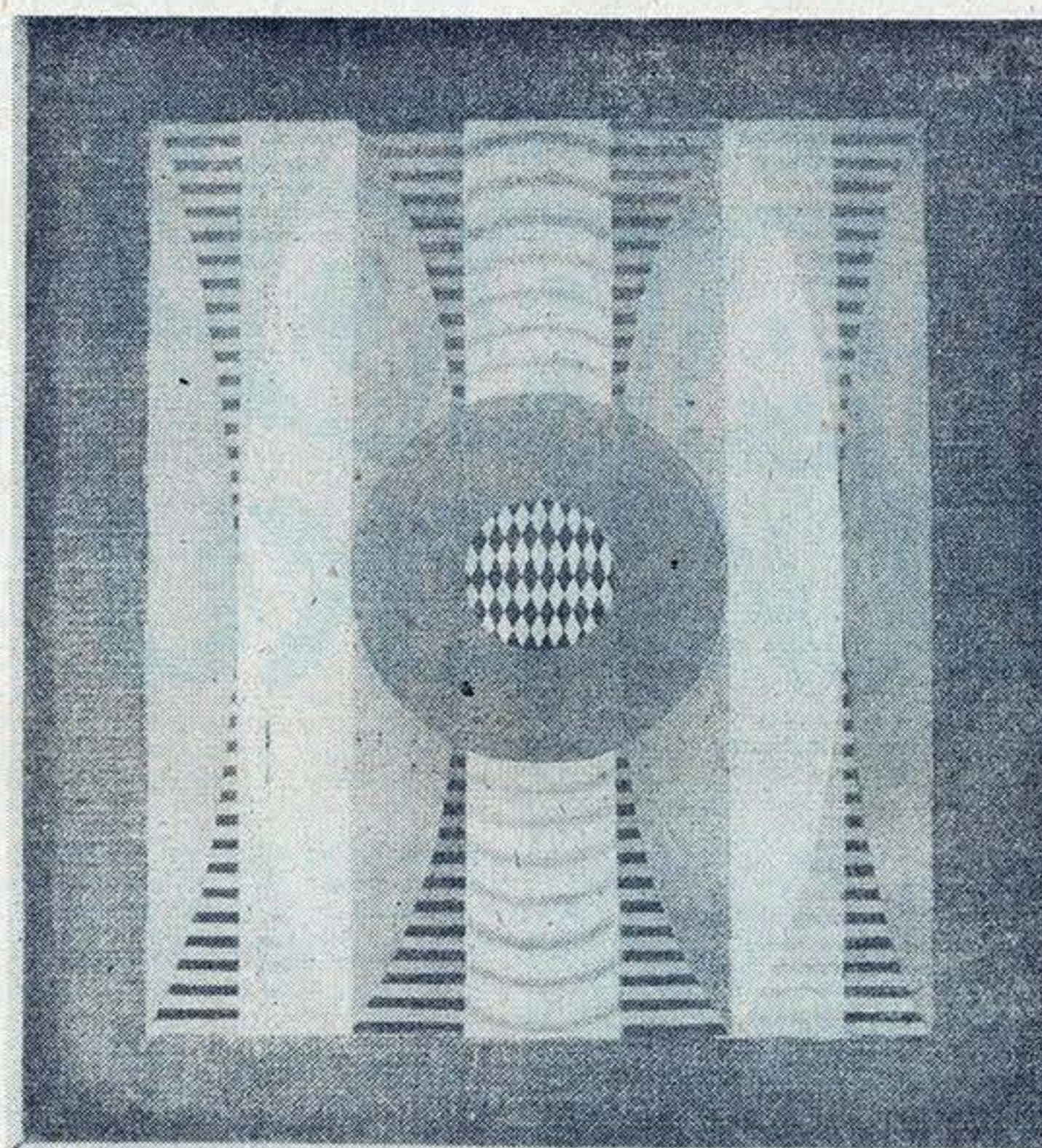
Galeria zielonogórska jako pierwsza w Polsce wprowadziła ratąlną sprzedaż dzieł sztuki. Każdą pracę artysty powyżej wartości 5 tys. zł można kupić na raty bez udziału zryanta. Zyranci są w magazynie przy zakupie dzieła wartości po nad 35 tys. zł, wtedy spłata rat powinna być dokonana w ciągu 12 miesięcy. Z tego udogodnienia korzysta wielu zielonogórzan.

Jednak najwięcej dzieł sztuki współczesnej kupują muzea zielonogórskie. Gdyby nie one, artystom trudno byłoby żyć. W 1985 r. Muzeum Ziemi Lubuskiej na zakupy dzieł sztuki wydało 9 mln zł; 2 mln zł wypłacono artystom środkowego Nadodrza, 7 mln zł wybiłnym artystom polskim, których dzieła od lat gromadzą muzea zielonogórskie.

Tak więc dzieła sztuki współczesnej najczęściej kupuje państwo i ono jako mecenas odgrywa najpoważniejszą rolę w upowszechnianiu kultury współczesnej.

ALFRED SIATECKI

KTO KUPUJE DZIEŁA SZTUKI



STEFAN SŁOCKI — kompozycja

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

wni portreciarze potrafią ze smutnego zdjęcia legitymacyjnego namalować obrazek tak słodki, że trudno się na nim rozpoznać.

Nie jest łatwo określić, w którym miejscu przebiega niewidzialna granica między dziełem sztuki a kiecem. Muzea, zatrudniające dyplomowanych historyków sztuki, jakoś sobie radzą. Co ma wybrać człowiek, który patrząc na obraz olejny, czyta: „Taniec życia”, a widzi platy czerwonej, zielonej i żółtej farby? Zwykle dziełem sztuki określa się pracę dużej wartości. Czy praca plastyka amatora może mieć dużą wartość? Czy absolwent akademii sztuk pięknych tworzy tylko dzieła sztuki? Nikt, kto myśli, na te pytania nie odpowie twierdząco. Nikt nie będzie twierdził, że komuś udało się kuć jego obrazki, uważa się za znanca sztuki i bogacza. Prace amatora Warczygłowy osiągną ceny, jakie marzą się profesjonalistom o uznanych nazwiskach. Wyjścia są dwa: albo ryzykować i kupować to, co się nam podoba, albo zdać się na znawców sztuki, pośredników.

Pośrednictwem w sprzedaży dzieł sztuki w Zielonej Górze zajmują się Dasa, Sztuka Polska i Pracownie Sztuk Plastycznych. Pracownie są przedsiębiorstwem państwowym i jako takie działają pamiętając o zasadach reformy gospodarczej. Jest to jednocześnie dzienne przedsiębiorstwo, bo ma i upowszechniać sztukę, i realizować zlecenia instytucji oraz osób, a także być pracownią artystów. Pracownie, prócz biura, nie posiadają żadnych pomieszczeń, inaczey mówiąc są pośrednikiem utrzymującym się z tego, co wpłaci do ich kasy zł. Zniadawca jako narzut za usługę. Obecne przepisy pozwalają przedsiębiorstwu na obieranie narzutów aż do 50 procent wartości pracy. W ubiegłym roku PSP zielonogórskie wykonały usługi plastyczne za 44,5 mln zł, w co wliczono wartość materiałów i pracy artystów. Trz. zysk bilansowy wyniósł 2,9 mln zł, z czego skarb państwa otrzymał 70 procent jako podatek dochodowy, resztę pochłoniął fundusz rozwoju przedsiębiorstwa. Na utrzymanie

Inaczej było przed rokiem 1980, wtedy już w styczniu zielonogórskie PSP zamykały portfel zamówień. Zielonogórskie Spotkania Rzeźbiarskie, zlecenia za kłódki pracy, nowe restauracje i kawiarnie, ośrodki czasowe dawały takie możliwości plastynom, że nie odczuwali braku pieniędzy. Ale zaraz po grudniu 1981 r. jak nożem przecięli, plastycy stali się zbyteczni, wielu musiało prosić o etaty nauczycielskie w szkołach czy inżynierskie w domach kultury. Dopiero ostatnio, powoli, powstał rynek dzieł sztuki. Plastycy, gdyby jeszcze mieli dostęp do zagranicznych farb, werniksów, klejów, byłoby zadowolony. PSP też prosperowałby nieźle.

Na tyle nieźle, że zielonogórskie przedsiębiorstwo dołożyło się do budowy zabytkowych kamieniczek przy ratuszu. Za dwa lata ma się tam znaleźć sklep i galeria sztuki współczesnej, 6 pracowników plastycznych, pracownia interdyscyplinarna, 2 pracownie architektoniczne, biura oddziału Pracowni Sztuk Plastycznych, Sztuki Polskiej i stowarzyszenia architektów. W kamieniczkach będzie klub środowisk twórczych, który obecnie jest w lokalu TPPR, a właściwie to go nie ma. Jak powiadają plastycy, będzie to „dom sztuki”, dla twórców i społeczeństwa. Jeśli plany się nie zmienią, o co u nas najłatwiej, miasto otrzyma prezent. I będzie to pierwsza poważna korzyść z posiadania PSP.

Książnica wojewódzka w Zielonej Górze od kilku lat jako pierwsza w Polsce zajęła się wypożyczaniem reprodukcji i dzieł oryginalnych. Pomysł chwycił abonentów było wielu, niektórzy tak się przyzwyczaili do obrazów, że odkupowali je. Ale biblioteka to nie galeria i nie sklep. Jej zadaniem jest upowszechnianie czytelnictwa książek i pras. Bibliotekę wyreczyły PSP, uruchamiając w Zielonej Górze galerię sprzedażną. Początki, jak to zwykle bywa, nieczego dobrego nie wróżyły. PSP musiały dopłacać do galerii. Ale już w roku ubiegłym galeria osiągnęła 100 tys. zł zysku i spodziewa się, że rok bieżący będzie także pomyślny. Koszt utrzymania galerii jest ogromny — 1,1 mln zł, na co składają się płace pracowników

Przecież minęła truchtała obok siebie w milczeniu. Zośka niecierpliwie wpatrywała się w mrok i w migotaniu rzadko padających płatków śniegu wyłapywała pierwsze oznaki bliskości wsi. Ale wsi ciągle nie było, nawet pole nie zaczynało się jeszcze, a pod nogami, tak jak i przedtem, ścieliła się szeleszcząca bagienna trawa. Anton zaczął rozglądać się na boki i nawet obejrzał się za siebie — w półmroku ciemniało coś wysokiego, podobnego do pagórka z iglastym zagajnikiem. Pagórek ten był tu na pewno jednym punktem orientacyjnym na bagienistym szlaku; Anton zatrzymał się i gwałtownie i zaklął.

— A niech to cholera! O, dokąd zaszliśmy! Przecież to okragły pagórek. Wiesz została z boku.

Zawiedziona Zośka westchnęła. Ledwie już stała na nogach, całkiem odmrożonych, jak się jej wydawało. W pierś czuła ucisk zmęczenia, ręce natomiast, a szczególnie nogi powyżej kolan, zupełnie zdrętwiały z zimna. Snódzica zeszywała na mrozie i boleśnie obcierała uda.

— Tak — cichutko powiedziała Zośka i pomyślała chwilę, spytała. — A ty? Masz swoje zadanie czy jak?

— Ja? — niepewnym głosem powtórzył pytanie Anton. Przesunął się bliżej jej podkulonych, owiniętych koczuchem nóg. — Mam prawie takie zadanie jak ty.

— To co? To znaczy, że pójdziemy razem?

— Bezwarunkowo. Nie masz nic przeciwko temu?

— Nie, co ty!

— No to dobrze.

Zośka gorzko westchnęła. Gdyby nie te jej niedorzeczne strachy, wszystko mogło być lepsze i ciekawsze. Zanimowaliby gdzieś we wsi, w pobliżu ludzi a nie w tej norze, w której co prawda jest trochę cieplej niż na polu, ale... Stała się nie poruszać i prawie wstrzymując oddech, kurczyła się w samym kącie tej wydłubanej nory. W takiej sytuacji znaleźli się przecież po raz pierwszy i Zośka okropnie się bała bliskiego sąsiedztwa sympatycznego na ogół, ale nie zbyt dobrze znanego mężczyzny. Żeby tylko nie zaczął dobierać się do niej, bo po prostu nie wiedziała, jak miałyby się wtedy zachować. Z jej

Sceny miłosne w literaturze pięknej

Anton. — Możesz sobie myśleć, że żartowałem. Pożartować nie wolno?

— Wolno. Ale trzeba wiedzieć jak.

— A ty, jak widzisz, jesteś złościca.

— Niech ci będzie, że złościca.

— Nawet nie myślałem.

— Może pójdziesz sam, jeśli laska? Piakać po tobie nie będę.

— Nie, jeszcze trochę zaczekam — odrzekł po chwili Anton i zamilkł. Zośka uśmiechnęła się, czując, że taka rozmowa to już prawie kłótnia, a kłócić się z Antonem nie miała ochoty (...)

Zośka obudziła się w środku nocy. Rozgrzała się już trochę, leżała w sianie za ciepłymi męskimi plecami, które od razu przypominały jej wszystko to, co się jej przytrafiło. Dotknęła delikatnie końcami palców spadzistego ramienia Antona, nie chcąc zakłócić jego miarowego oddechu i uśmiechnęła się w ciemności do siebie. Ze też musiało jej się to przytrafić! Wyprawiała się samotnie, niepokoiła się, bała się różnych zwidów bagiennych i nie marzyła nawet o tym, że spotka tutaj tego, który, jak się wydawało, zdążył już w niej rozpalic iskrę dziewczęcego za

ciekawienia. Z jakich powodów bardzo się jej spodobało nieoczekiwane wyznanie. Antona, że zaniepokoił się o nią. Kiedy się dowiedział, że zlecono jej przeprowadzenie rozpoznania. Zawsze jest przecież przyjemnie, kiedy wiadomo, że ktoś się o ciebie boi, nie oke, a nawet gotów ci pomóc. A w tym przypadku to już nie tylko koleżeństwo czy nawet przyjaźń, ale chyba coś więcej. Może i miłość. Sympatyczny był przecież ten Anton Gałubin, ona przestała już nawet o nim myśleć, spraw związane z jej zadaniem zmusiły ją do zajęcia się czym innym i gotowa była pogodzić się z tym, że więcej Antona nie zobaczy. A on zjawił się w ciężkiej chwili i przyniósł ze sobą radość.

Wspominając teraz nieśmiałą próbę Antona zbliżenia się do niej i swoją ostrą reakcję, Zośka poczuła się głupio. Może i nie trzeba było tak ostro, bo on, do niej z sercem i pieszczotą, a ona... Ale cóż mogła zrobić innego? Zawsze żałowała po szkodzić, ale w decydujących momentach była nieugięta, szorstka, a nawet ordynarna — to tylko mogło jej pomóc w obronie przed męskimi zachciankami (...)

CDN.

Zawiezione uczucie

Wasył Bykow
(tłum. Andrzej Bien)

— I co teraz robisz? — Zośka wypowiedziała to bezradnie, czując, że wyjścia już nie ma, że przyjdzie jej chyba zamarać na tym bagnie.

— Cholera — zwrócił Anton — Trzeba przebiec. Myślałem, że ten pagórek jest po lewej, a on... napotykaś biedy z tą rzeką.

Burczał niezadowolony, jawnie robiąc wymowy i Zośka także zaprzagnęła zakląć albo krzyknąć, że wszystko to przez niego, że gdyby nie zjawili się za jej plecami, to nie wśliznęłyby się do tej przeklętej rzeki, poszukiwałyby gdzieś innego przejścia. To on ją wystraszył, zagonił do lodowatej wody i jeszcze robił wymowy. Coś jednak powstrzymało dziewczynę przed kłótnią, miała ciągle poczucie swojej własnej winy i dlatego też, panując się, rzuciła:

— Dobrze! Sama już... coś sobie...

W jej głosie pojawiły się jednak płaczliwe tony. Anton zauważył to chyba. Zamilkł, po czym znowu zapatrzył się w ciemność. Coś tam szarpało w oddali, ale Zośka nie mogła rozpoznać co — zdrętwiałymi białkami wycierała oczy.

— Poczekaj! — powiedział Anton. — Popatrz, coś jakby stóg? Rzeczywiście! Biegiem!

Dotarło to do niej. Zrozumiała. Zobaczyła nawet w szarym, wietrznym mroku siwe wierzchołki stogów na bagnie, pod samymi krzakami, pierwszy stóg był zupełnie blisko, o jakieś pół setki kroków — krzywoboki, z oszronionym wierzchołkiem i sterzącym z niego czarnym kijem zjawiał się Zośce na ratunek — chyba niczego lepszego nie można by teraz wymyślić. Anton pierwszy podbiegł do stogu i obnacawczy go, zaczął energicznie skubać. Jednakże przysypało śniegiem i zmarnieję siana tak się zleżało i ubiło, że nikt nie chciał się poddawać zdrętwiałym ręką. Anton starał się jak umiał, ale przez dwie minuty wyskubał tylko niewielką jamkę — dalej już siano nie dało się skubać.

— Cholera! Zleżało się, że wydrzeć nie można! Skub tutaj, tu będzie chyba trochę lepiej. — Anton wskazał jakieś miejsce w stogu, a sam po szedł dalej, do następnego.

Zośka zmarzła już prawie na kość. Stóg stanął, co prawda, zasłonię od wiatru, było tu trochę zaciszniej, ale mokre lądki i uda Zośki oblały taki mroź, że ledwie już mogła to znieść. Ręce jednak zaczęły się po trochu rozgrzewać w sianie; z wnętrza stogu, wraz z aromatycznym zapachem niosło się ciepło jakby nazbierane na zapas w ciągu lata. Dziewczyna gotowa już była wcisnąć się całym ciałem w niegłęboką jamkę, gdy z oddali dobiegło przgluszone wołanie Antona:

— Hej! Chodź tutaj! Słyszysz? Tutaj chodź!

Zabrzmiło to uroczysto i prawie radośnie. W Zośce od razu wstąpiła nadzieja; rzuciwszy więc ochłapk siana na śnieg, podbiegła do sąsiedniego stogu.

— Tutaj! Właź tutaj! — usłyszała podchodząc bliżej. W ciemnościach ledwie zauważyła czarną dziurkę w zakrąglonej ścianie stogu. Dobiegał stamtąd przytłumiony głos:

— Po co skubać, kiedy tu już wszystko gotowe. Właź! Albo poczekaj — najpierw ja wyjdę.

Wyczołgał się tyłem z jamy, a Zośka, nie namyślając się długo, dała nurka w pachnącą ciemność, obiecując schronienie przed przenikliwym, nocnym wiatrem.

No i bedziemy się suszyć. Co, jeszcze ci zimno? — dobroliwie pytał Anton, wślaząc za nią do noz. — Niczego sobie. Popoddychamy trochę, to zoba czym, jak się ciepło robi. Tylko musisz się rozbrać. Rozbijając się, rozbiegając, zrzućaj z siebie co mokre. Masz tu mój koczuch, opatul się. A ja zatkam właz. Będzie ciepło, zobaczysz.

Szelekając zębami, Zośka pospiesznie ściągnęła z siebie kryjówkę, pełnej zapachu trawy i szelustu siana. Starała się nie myśleć, co jej może przynieść taki niespodziewany nocleg. Niedziarskie ściskała z nóg mokre buty, rozwinięła obojczyk i wsunęła stopy w łagodne ciepło Antonowego koczucha. Anton zatkął sianem właz i wtedy, nie namyślając się dłużej, ściągnęła z siebie mokry odzież, wszystko, co tylko można było ściągnąć. Mocniej owinięła się koczuchem, ale ciągle jeszcze trzęsła się z zimna, za nic nie mogąc się rozgrzać.

— To dopiero nocleg — z zadowoleniem powiedział Anton. Ciepło jeszcze szurał sianem tuż obok. — A co? Nie gorzej niż w ziemianie, no nie?

dużej strony była mu wdzięczna za to, że wyciągnął ją z wody, umieszcili w tym schronieniu i ogrzał swoim własnym koczuszkiem. Ale z drugiej strony — kto go tam wie, co ma we łbie? Trzeba się chyba trzymać od niego z daleka i postępować surowo, bo różne rzeczy mogą się tu już przydarzyć.

— No i jak, ciepło trochę? — troskliwie zapytał Anton, przysuwając się coraz bliżej do jej mokrego jeszcze, zmarnieję boku. Głos Antona brzmiał teraz zupełnie inaczej niż na łące — był to zupełnie inny głos, z nutami dobroci i współczucia; Zośka przywykła go słyszeć takim dawniej, w obozie.

— Trochę cieplej — powiedziała. (...)

Zamilkli obydwoje i zaczęli nadsłuchiwać, lecz dookoła rzeczywiście było cicho, tylko wiatr szumił w sianie na zewnątrz. Owinięte koczuchem nogi Zośki zaczęły się powoli rozgrzewać, oblepiającą ciało tkaniną, ciągle jeszcze mokra, stała się trochę cieplejsza, nora wypełniała się ludzkimi oddechami i zmęczone ciało dziewczyny zaczęła ogarniać słodka fala niemocy.

— A wiesz co? — powiedział nagle Anton i Zośka uniosła przymknięte nie wiadomo kiedy powieki, chociaż w absolutnej ciemności i tak nie było widać. — Pamiętam jak byłem ubrana... Tam, w Zagladiach. W niebieską sukienkę w groszki. Prawda?

— Rzeczywiście — zwyczajnie odpowiedziała Zośka.

Dość że pamiętała i sukienkę w groszki, i ten jedyny taniec z nim w żołnierskiej chacie, i akompaniament balałajki. Anton nieoczekiwanie wyciągnął ją z grupki dziewcząt i przez dziesięć minut niezdarnie kręcił się po łące. Teraz, dowiedziawszy się, że Anton pamięta to również, Zośka przyjemnie się zdziwiła.

— A tańczyłaś wtedy bardzo dobrze.

— Ty też... Dobry z ciebie tancerz.

— Lubilem czasem zakreślić jakąś dziewczyną.

— A teraz nie lubisz?

— Teraz nie w głowie mi to. Teraz mną samym wojna zakreśliła. (...)

Zaszurał sianem, odwrócił się na bok i nagle położył głowę na ramieniu dziewczyny. Zośka drgnęła ze strachu i niepewnie próbowała się odsunąć, ale nie było gdzie.

— Nie trzeba...

— Będzie cieplej. Ty jesteś w moim koczuszku, a ja...

— Zimno ci?

— No, widzisz... Nie bardzo, ale trochę.

Zośka umilkła i Anton objął ręką jej ramiona. Od jego wielkiego i mocnego ciała szło przyjemne ciepło; Zośka przycichła i prawie znieruchomiała pod dotykiem ręki.

— Jesteś taka mała — szeptem powiedział Anton. W jego basowym głosie można było wyczuć nutę pieszczoty. Zośce zachciało się nagle śmiać — nikt nigdy tak o niej nie mówił. Była przecież silna i sprytna dziewczyna — no i co z tego, że niewielkiego wzrostu?

— Nie jestem mała. Jestem silna, wiesz?

— Naprawdę?

— Uhu. Mogę powalić. Nawet takiego jak ty.

— Jak ja?

— No.

Tego było już chyba za dużo. Zośka przechylała się żartobliwie, ale to dlatego, że odczuwała grożącą jej ze strony Antona niebezpieczeństwo. Toteż — niezbyt zrećznie — próbowała się bronić. (...)

— No. A ty za to... Już się rozgrzałaś — oznajmił Anton, coraz ciśniej obejmując jej ramiona. Zośka czuła na twarzy jego gorący oddech. Serce zabiło jej szybciej, trochę już oddającymi palcami schwyłała silne ręce Antona. Lecz on przygniatał ją coraz bardziej z natarczywą siłą; jego ręce wtłoczyły się pod koczuch i dotknęły ud. Zośka krzyknęła z przerażeniem:

— Coś ty! Przestań zaraz! Zabierz ręce! Bo...

— Co?

— Będę krzyczeć.

— Krzyczeć?

— A co ty myślała?

— No cóż... — Anton pomyślał chwilę i nagle zwinął ucisk swoich długich rąk splecionych za jej plecami. — Krzyczeć nie warto. Będzie mi spać.

Zośka przycichła, uspakajając się po chwili trwogi i szczerzej owinięła się poia koczucha.

— Nie myśl sobie. Ja nie z takich.

— Dobrze — zmęczonym głosem powiedział

Anatolij Zygalin

☆☆☆

I znowu w polu jasno, pusto
Sioma i wiatr i szary piasek
I w sinym chłodzie tkwi kapusta,
I w złotym blasku stoi lasek.

Niezapomniany i pierwotny,
Rytmiczny, smutny i daleki
W ciszy przejrzystej i wilgotnej
Młocarni stuk słychać zza rzeki.

Wilgotna łączka z rokitami,
Osoka w wodzie drży zziębnięta
I rząd kłosów zapomnianych,
I naga bruzda odsłonięta.

Kiedy mnie jeszcze, jakie dale
Pomoga chociaż na czas krótki
Gdy te świąteczne przyjdą zale
Uciec od moich myśli smutnych.

Na jakim drugim dnia zakreć
I w jakich nie przebytych stronach
Będę mógł skreślić z mej pamięci
Rozłąkę co nieunikniona?

Przy jakim drugim jasnym świecie
I w jakiej niewiadomej giuszy
Wyczuwa się bezśmiertne życie
Wiatru i kłosów zbóż i duszy?

☆☆☆

Już nie pamiętam...
Wycia wiatrów,
Imion przyjaciół zamysłonych.
A norma ta — dwadzieścia metrów —
Dotąd w pamięci żyje ona...

Gdy do baraku w kłebach pary
Wchodziliśmy pokryci szronem,
Każdy na swoją prycę zaraz
Padał nie zdjawszy z nóg walonek.

Chleb przynoszono nam z krajalni
Bardzo dokładnie odważony.
Każdy kawałek co dodali
Był cieką drzazgą przyszpilony.

O, gorycz krzywdy tej potwornej
Kiedy wieczorem — wspomnieć trzeba,
Tym co nie mieli dziennej normy
Dawali dwieście gramów chleba.

Mineły lata.
Teraz może
Twardą zasadę zmienił sklep.
Lecz dotąd serce moje trwoży
Ten prosty związek:
Praca — chleb.

Z rosyjskiego przełożył
BRONISŁAW SUZANOWICZ

